

O tezie Fukuyamy, końcu metanarracji i jeszcze wcześniejszym końcu ideologii - dyskusja

- LESZEK NOWAK: Nic ująć, niewiele dodać. Poprzestanę na pewnych komentarzach dotyczących tzw. tezy Fukuyamy. Piszę „tzw.”, bo z twierdzeniem, że kapitalizm jest naturalnym sposobem gospodarowania znamionującym kres historii, polemizował jeszcze Karol Marks. Wychwytywał je u licznych współczesnych sobie i jeszcze wcześniejszych ekonomistów. Przykładowo, fizjokraci „[...] kapitalistyczny sposób produkcji czynią sposobem naturalnym, wieczystym. Burżuazyjne formy produkcji są dla nich z konieczności formami naturalnymi”¹; „Ricardiańska ekonomia polityczna ujmuje [...] stosunek pomiędzy kapitalistą a robotnikiem najemnym jako dany, jako prawo natury, na którym opiera się sam proces produkcji”²; Proudhon „popęnia błąd burżuazyjnych ekonomistów, którzy [...] w kategoriach ekonomicznych upatrują prawa wieczne, a nie prawa historyczne ważne jedynie dla określonego rozwoju historycznego, określonego rozwoju sił wytwórczych”³; i tak dalej.

„Teza Fukuyamy” funkcjonowała więc w nauce ekonomii przez stulecia przed nim. To trochę tak, jak gdyby jakiś fizyk ogłosił dziś pod swoim imieniem zasady mechaniki klasycznej, a przynajmniej nie protestował, kiedy nazywaliby je tak inni. Ważniejsze jednak od pytania „jak to się stało?” jest pytanie „jak było to możliwe?”. Przypuszczam, że zawinili tu – a któżby inny? – dziennikarze. Nie tyle ignorancją w dziedzinie historii

¹ K. Marks, *Teorie wartości dodatkowej*, cz. 3, KiW, Warszawa 1963, s. 11.

² Tamże, s. 499.

³ K. Marks, *Dziela*, t. 16, KiW, Warszawa 1962, s. 614-615.

ekonomii, co swoistym prezentyzmem właściwym tej roli społecznej. Dla roli tej liczy się to tylko, co jest i co – czymś zdaniem – na naszych oczach się wyłoni. Na naszych oczach upadła gospodarka państwowa. Dla nich zatem musiał się znaleźć ktoś, kto to wyjaśni i oświecili nam przyszłość. Z punktu widzenia perswazyjnego (a kto „wyperswadowany” należycie kupi naszą gazetę...) lepiej, by był to „mały żyjący” niż wielki – jak Ricardo – ekonomista sprzed stuleci. Jakże tu robić „szum medialny” wokół nieboszczyka, i to znanego tylko wąskiemu gronu specjalistów?

Nie o demaskowanie „epistemologii dziennikarskiej” mi tu jednak chodzi – nieraz już o tym pisywałem. Chodzi o to, że ów kardynalny (historycznie, a także metodologicznie, co tu pominę) błąd został zaakceptowany w języku... nauk społecznych. I to dopiero jest sprawą poważną. To, że kultura masowa wprowadza do nauki coraz liczniej swe „konie trojańskie”. Jeszcze „górnny zamek” (matematyka, nauki przyrodnicze) się trzyma. Ale „dolny zamek” (humanistyka, a przede wszystkim nauki społeczne) broni się już z rosnącym trudem. Pozycję w nauce społecznej najłatwiej osiąga się, nie wymyślając czegoś nowego, lecz pokazując się jak najczęściej w TV zaczyna się dobieierać problematykę „badawczą” pod oczekiwania dziennikarskie i zmienia się ją, kiedy te oczekiwania ulegają zmianie; słabną kryteria wiarygodności, czasem można zgoła odnieść wrażenie, że prawda to nie zgodność z rzeczywistością, lecz zdolność do powtórzenia w możliwie wielu dziennikach, a więc zgodność z sądami pospolitymi. Źle dzieje się w królestwie humanistyki. I widać to nawet w takich, koniec końców, drobiazgach, jak decyzje terminologiczne.

KRZYSZTOF BRZECHCZYN: W tezie Fukuyamy pojawiają się jednak pewne nowe elementy, gdyż mówi on o naturalności nie tylko gospodarki kapitalistycznej, ale i demokracji parlamentarnej. I dopiero tak rozumiany demokratyczny kapitalizm, będący połączeniem wolnego rynku w gospodarce i demokracji parlamentarnej w polityce, stanowić ma kres historii. Ponadto podaje on pewne antropologiczne uzasadnienie na rzecz swojej tezy. Co oczywiście nie usprawiedliwia tego, że ani on, ani liczni krytycy (naukowi) Fukuyamy nie zauważyli, że wspomniane podejście miało już swoich prekursorów. Cóż w takim razie dziwić się dziennikarzom.

Bardziej interesująca wydaje się odpowiedź na pytanie: skąd się popularność Fukuyamy wzięła? Wydaje się, że zdecydowały o tym trzy czynniki: wypowiedział je właściwy człowiek we właściwym czasie i we właściwym miejscu. Oprócz tego, że Fukuyama jest Amerykaninem, to w 1989 roku był on doradcą jednej z agend rządowych, co jego słowom dawało większy rezonans. Wypada mu pogratulować odwagi oraz szybkości reakcji, gdyż artykuł zawierający tezę o końcu historii opublikował już latem 1989 roku w „National Interest”. A wtedy nie wszystko, co się działo w Europie Wschodniej, było takie jasne i klarowne. Redakcja pisma natychmiast w tym samym numerze zorganizowała dyskusję nad artykułem, w której udział wzięli: A. Bloom, P. Hassner, I. Kristol, S. Sestanowich i G. Himmelfarb⁴. Toczyła się ona przez trzy kolejne numery „National Interest”. Później tezy swojego artykułu rozwinął Fukuyama w książce pt. *The End of History and the Last Man*, wydanej w 1992 roku. Takiej zdolności reagowania na wypadki społeczne i polityczne wypadałoby życzyć polskim intelektualistom i ich wydawcom.

- SŁAWOMIR LECIEJEWSKI: Czy wielość i różnorodność, często bardzo niespójnych, światów wirtualnych kreowanych przez środki masowego przekazu może mieć wpływ na utratę pozytywnego znaczenia nauk w rozwiązywaniu problemów społecznych?

KRZYSZTOF BRZEHCZYN: Jeżeli przyjmiemy, że nauka wywiera jakiś wpływ na rozwiązywanie problemów społecznych (przede wszystkim należałoby określić, na jakiego typu problemy społeczne), to niewątpliwie tak. Nauka w wielości kreowanych wirtualnych światów traci swoją wyróżnioną pozycję, a pluralizm wszelkiej maści utrudnia orientację w świecie, sprawiając, że wybór staje się sprawą przypadku, czy może bardziej efektem zastosowania skutecznych technik perswazyjnych, a nie rezultatem świadomej decyzji.

- KRZYSZTOF PRZYBYSZEWSKI: Autor pisze, iż „metanarracje, jeśli w ogóle ktoś je obmyśla – są prezentowane na nudnych konferencjach naukowych i publikowane w specjalistycznych czasopismach oraz fachowych wydawnictwach, nie trafiają na pierwsze strony gazet i nie są *newsem* dla telewizji”. Do pewnego stopnia jestem w stanie zgodzić się z Autorem, to znaczy w tym,

⁴ Zapis tej dyskusji znajduje się w: *Czy koniec historii? (Konfrontacje nr 13)*, I. Lasota (red.), Pomost, Warszawa 1991.

że nie ma nowych metanarracji, które znalazłyby uznanie w środowiskach masowego przekazu. Jednakże uważam, iż istnieje jeden paradygmat metanarracji znajdujący miejsce nie tylko w środowiskach masowego przekazu, czy też u polityków, ale również u przeciętnego człowieka, a jest nią *Idea Praw Człowieka*. W oparciu o tę ideę tłumaczy się zjawiska i podejmuje się działania mające miejsce w szeroko rozumianej rzeczywistości społeczno-politycznej.

KRZYSZTOF BRZECHCZYN: *Ideę Praw Człowieka* zaklasyfikowałbym raczej do pewnego typu dyskursu – zgadzam się, że roszczonego pretensje bardziej do uniwersalności niż do metanarracji. Ta ostatnia bowiem winna objaśniać przeszłość oraz przedstawiać pewne supozycje co do kierunku przyszłego rozwoju. *Idea Praw Człowieka* pełni rolę raczej standardu ocennego, z punktu którego można wartościować praktykę polityczną poszczególnych państw. Inna sprawa, to czy *Idea Praw Człowieka* jest powszechnie uznawana. W cywilizacji euroatlantyckiej na pewno tak, ale czy w innych cywilizacjach, np. islamskiej – mam co do tego pewne wątpliwości.

- ANDRZEJ W. NOWAK: Wallerstein w swych analizach poszukiwał „złotego środka” pomiędzy wyjaśnianiem nomotetycznym a idiograficznym, z tego powodu wydaje się zasadne, iż całościowa wizja procesów historycznych wymaga także makrospojrzenia na problem uniwersalizmu praw historycznych. Badania Prigogine’a i inne odkrycia w naukach przyrodniczych stawiają pod znakiem zapytania istnienie praw uniwersalnych (także procesy przyrodnicze posiadają swoją historię). Nie oznacza to jednak, iż należy porzucić ambicję tworzenia możliwie uniwersalnych opisów. Pytanie brzmi, czy możliwe jest formułowanie praw historycznych o większym stopniu uniwersalności, niż czynione jest to w ramach analiz systemów – światów?

KRZYSZTOF BRZECHCZYN: Przede wszystkim mam poważne wątpliwości co do tego, czy Wallerstein formułuje *explicite* prawa historycznego rozwoju. Z lektury książek Wallersteina odniosłem wrażenie, że jest to raczej opis w pewnych zakładanych przez niego kategoriach (centrum, peryferie, półperyferie) historycznej ekspansji kapitalizmu. Niezależnie jednak od tego, czy Wallerstein odwołuje się, czy też nie, do jakichś zależności, to na zadane pytanie można odpowiedzieć w następujący spo-

sób: należy próbować formułować takie prawa. Wtedy przekonamy się, czy jest to możliwe i czy są one nietrywialne, tzn. czy wnoszą coś nowego do naszej wiedzy o przeszłości.

- ANDRZEJ WAWRZYNOWICZ: Czy Autor artykułu podziela pogląd, że wszelka historiozofia stanowi rodzaj „metanarracji” (w sensie Lyotarda), czy też posłużenie się tym terminem w tekście jest tu wyłącznie kwestią pewnej konwencji językowej?

KRZYSZTOF BRZEHCZYN: Rzecz w tym, że w *Kondycji ponowoczesnej*, gdzie Lyotard po raz pierwszy posłużył się terminem *metanarracja*, nie ma definicji tego pojęcia. Lyotard posługiwał się nim w sposób intuicyjny. Pojęcie to zrobiło zawrotną karierę w piśmiennictwie postmodernistycznym, oznaczając wszelką teorię wielkiego, a i średniego zapewne też, zasięgu. W takim też znaczeniu posługuję się tym pojęciem w niniejszym tekście.

- BARBARA NAGADOWSKA, EMILIA SOROKO: Czy za odpowiedź na potrzebę metanarracji uznać można zwyczaj zapraszania tzw. ekspertów do komentowania w mediach bieżących zjawisk społecznych? Jeśli tak, to jakie funkcje pełni metanarracja tego typu – bardziej poznawcze czy może emocjonalne?

KRZYSZTOF BRZEHCZYN: Moim zdaniem nie, gdyż rzadko – tak przynajmniej wynika z moich obserwacji – tzw. eksperci odwołują się do metanarracji czy w ogóle wiedzy teoretycznej. W jaki zresztą sposób można powołać się na metanarracje w ciągu 60 czy 90 sekund występowania przed kamerą? Zapraszanie ekspertów do mediów pełni funkcję perswazyjną: nieważne co kto mówi (pod warunkiem, że nie nudno i nie rozwlekle), byle wystąpiła osoba z odpowiednim tytułem, mająca przekonać odbiorców do prezentowanych przez mass media treści.

- BEATA PRZYMUSZAŁA: Czy potrzeba metanarracji ma wymiar jedynie psychologiczny (bo pojawia się tylko w sytuacjach kryzysowych)?

KRZYSZTOF BRZEHCZYN: Nie, metanarracja nie ma jedynie wymiaru psychologicznego. Jak starałem się argumentować, metanarracje pojawiają się i są rozwijane niezależnie od uwarunkowań społecznych, tak jak inne dziedziny nauki. W momentach kryzysowych zwiększa się jedynie ich popularność, gdyż interesują się nimi przeciętni zjadacze chleba.

- MICHAŁ JANUSZKIEWICZ: Jest sprawą oczywistą, że tendencje „restauratywne” czy „nostalgiczne” są i będą obecne w refleksji teoretycznej oraz w życiu społecznym. Zapotrzebowanie na nie – nawet jeśli ulegnie nasileniu – nie wystarczy jednak, by uznać, że możliwy jest powrót czy powstanie jakiejś metanarracji. Momenty kryzysu czy stany przejściowe w równej mierze gruntują przecież, jak się wydaje, stan anomii ideowej. Jakie zatem, zdaniem Autora, musiałyby zaistnieć teoretyczne przesłanki i praktyczne warunki, by jednak nadzieja na metanarrację mogła być uzasadniona?

KRZYSZTOF BRZECHCZYN: Zacznę od odpowiedzi na drugą część pytania. Okres destabilizacji społecznej nie jest warunkiem koniecznym i wystarczającym upowszechnienia się określonej metanarracji. Opowiadałbym się za twierdzeniem słabszym – okoliczności społeczne stanowią tylko warunki sprzyjające. To, czy określona metanarracja się upowszechni, zależy, po pierwsze, od tego, czy została w ogóle obmyślona oraz czy wyjaśnia jakoś stan kryzysu społecznego. Jeżeli kultura nie spełnia tych warunków, to stan kryzysu społecznego nie prowadzi do upowszechnienia się nowej metanarracji, lecz do historiozoficznej zapaści – stare metanarracje okazały się poznawczo jałowe, a nowe nie zostały jeszcze obmyślane.

Jak starałem się argumentować, wzrost oraz spadek zapotrzebowania na metanarracje ma charakter cykliczny: w okresach stabilizacji zapotrzebowanie na metanarracje spada, w okresach niestabilności – wzrasta. Tendencje „restauratywno-nostalgiczne” dotyczą zatem w równym stopniu zarówno postaw pro-, jak i antymetanarracyjnych. Zauważyć zresztą warto, że teza Lyotarda nie jest nowa. Już bowiem w 1960 roku Daniel Bell wystąpił z twierdzeniem o końcu ideologii⁵. Jego zdaniem minął już czas wielkich projektów ideologicznych i sporów ideowych, a to, co należy robić, to w ramach wypracowanego w społeczeństwach zachodnich *consensusu* ideowego stopniowo reformować państwo i społeczeństwo. I co, czy z perspektywy prawie półwiecza, jakie minęło od wypowiedzenia tego twierdzenia, nie okazało się ono fałszem? Czy w tym czasie w świecie zachodnim nie pojawiły się żadne nowe ideologie, które w momencie formułowania tej przepowiedni nie istniały bądź nie były znane na skalę społeczną? Czy zamarły spory ideowe? Można wymienić cały szereg nowych zjawisk ideologicznych, takich jak np. świadomość ekologiczna, feminizm, New Age, ruch hippisowski, neoliberalizm, ruch nowej prawicy, fundamentalizmy religijne, czy wreszcie ogłaszający koniec metanarracji postmodernizm, który według Bella – jeżeli na serio brać jego przepowiednię – również nie powinien się pojawić.

⁵ D. Bell, *The End of Ideology*, The Free Press, Glencoe 1960.